



Mirosław Derecki

OSTATNIA ROLA JARACZA

Latem 1970 roku w Teatrze im. Osterwy w Lublinie przeprowadzono remont. W jednym z ostatnich dni sierpnia robotnicy, pracujący w pomieszczeniu dla sprzątaczek na pierwszym piętrze, zauważyli, że przy uderzeniu młotkiem w ścianę wydobywa się z niej głuchy odgłos. Po usunięciu tynku, tam, gdzie powinien znajdować się mur, ukazały się deski. Zamykały one wejście do niewielkiego schowka, wypełnionego makulaturą. Po dokładniejszych oględzinach stwierdzono, że owa „makulatura” to ważne dla teatru i dla lubelskiej kultury znalezisko - egzemplarze sztuk granych w teatrze lubelskim w latach dwudziestych, liczne afisze z lat okupacji i z wczesnego okresu pookupacyjnego, wreszcie - programy teatralne. Wśród tych ostatnich bezcenną wartość przedstawia program przedstawienia „Majstra i czeladnika” Józefa Korzeniowskiego z października 1939 r. Jest to obecnie jedyny, „namacalny” dowód działalności lubelskiego teatru w pierwszym okresie okupacji, potwierdzający i rozszerzający zarazem nasze wiadomości o tamtych wydarzeniach.

Program stwierdza, że w październiku - listopadzie sezonu 1939 -1940 Teatr Lubelski im. J. Słowackiego pod dyrekcją Janusza Strachockiego wystawiał komedię w 2 aktach Józefa Korzeniowskiego „Majster i czeladnik”. Reżyserował Stefan Jaracz, dekoracje wykonał Jarosław Łukawski. Wśród obsady na pierwszym miejscu widnieje złożone wielkimi czcionkami imię i nazwisko Stefana Jaracza, który odtwarzał tytułową rolę Majstra Szareckiego.

„MAJSTER I CZELADNIK - Józefa Korzeniowskiego - głosi tekst na drugiej stronie programu - zalicza się do perełek literatury scenicznej - naiwność i świeżość odczuwania bohaterów tej komedii - uśmiecha się dziś do nas po przez patynę lat i rozwoju literackiego - kojąc serdeczną rzewnością, melancholią szczerych serc - melodią podwórzowej piosenki i rozmachem warszawskiego Podwala, okraszonego specyficznym humorem tego światka (...) Ojciec naszej rodzimej powieści (...) nie przypuszczał nawet z pewnością pisząc taki drobiazg, że pozostanie on mimo stuletniego oddalenia tak samo barwny, żywy i interesujący jak i jego najlepsze inne utwory sceniczne. (...)”

Nie wiemy, kto pisał powyższy tekst, ale możemy się domyślać, co chciał powiedzieć autor: że nie przypuszczał Korzeniowski, iż kiedyś w przyszłości ów rozmach i humor

warszawskiego Powiśla, jego cięte, podwórkowe piosenki, będą rozweselały umysły i krzepiły serca lubelskich widzów załamanych klęską wrześnieową, od miesiąca już pozostających pod jarzmem okupacji.

Sezon teatralny 1938-1939 kończy się w Lublinie sztuką Katerwy „Urwis”, *ciesząc się na wszystkich scenach zawsze wielkim powodzeniem, dzięki cudownej, beztroskiej, wakacyjnej wesołości i doskonałym, zabawnym sytuacjom i dowcipom - oryginalnym o polskim charakterze figurom z dworku i z sąsiedniej plebanii* - pisał recenzent „Expressu Lubelskiego i Wołyńskiego”. Ostatnie, gościnne występy Teatru Wołyńskiego przypadły na 7 i 8 lipca 1939 r. Rozbawiony korowód - wiodło w popisowej roli „Urwisa” - podlotka - Celina Klemczakówna, sekundowali jej pp. Ossowska, Dobrzańska, Śliwa, Orsza, Olderowicz i Dąbrowski - zarazem reżyser sztuki.

Nieco wcześniej, 29 czerwca, wystąpił na scenie Teatru Miejskiego zespół warszawskiej „Reduty”, dając „Powrót Przełęckiego” z Juliuszem Osterwą w roli tytułowej, po raz ostatni Lublin gościł wówczas wielkiego aktora. Nie było to zresztą przyjęcie zbyt gorące, bo „Reduta” zagrała tylko jeden raz. Miejscowy recenzent czynił później gorzkie wyrzuty społeczeństwu, że doprawdy źle w mieście z kulturą, skoro nawet przyjazd takiego mistrza nie może przyciągnąć publiczności do lokalnego przybytku Melpomeny.

Istotnie. Tzw. życie teatralne przedstawiało się w ówczesnym Lublinie gorzej niż źle. Po odejściu stąd, w dramatyczno-kryminalnych raczej okolicznościach, dyrektora Grodnickiego, po krótkotrwałym błysku świetności pod dyrekcją Stanisławy Wysockiej, Teatr Miejski nie miał stałego użytkownika. Piękny, wzniesiony w 1886 r. budynek przy ulicy Narutowicza marniał z roku na rok. W latach trzydziestych Lublin był jedynym w Polsce ponad stutysięcznym miastem, które nie posiadało stałego teatru. Magistrat, do którego należał gmach teatralny, udostępnił go w myśl zawartej umowy Teatrowi Wołyńskiemu z Łucka, który mniej więcej dwa razy w tygodniu tutaj występował.

Dlatego prasa nazywała teatr ów „Lubelsko-Wołyńskim” - w Lublinie, zaś „Wołyńskim” lub „Wołyńsko-Lubelskim” w Łucku.

W Lublinie niby to troszczono się o teatr i nawet z inicjatywy prezydenta miasta Bolesława Liszkowskiego powstała w połowie maja 1937 r. przy Lubelskim Związku Pracy Kulturalnej tzw. Komisja Teatralna. Wypowiedziała się ona m. in. za powołaniem do życia jesienią 1938 r. teatru wojewódzkiego. Co z tego, skoro preliminarz budżetowy Lublina na rok 1938/39, zatwierdzony przez tegoż prezydenta Liszkowskiego, przewidywał w rozchodach na teatr kwotę tylko o 2200 złotych wyższą od dotychczasowej, która i tak ledwie wystarczała na opał, światło, utrzymanie czystości i ubezpieczenie teatru.

W sezonie 1938/39 Janusz Strachocki zastąpił Rodziewicza na fotela dyrektorskim Teatru Wołyńskiego. Strachocki - aktor i reżyser występujący pod koniec lat dwudziestych w teatrach warszawskich, od kilku lat dzielący we Lwowie. Artysta średniego lotu, ale człowiek rzutki i pomysłowy. Pierwszy sezon prowadził jeszcze utartymi przez Rodziewicza torami, ale już następny, 1939/40, miał się przedstawiać rewelacyjnie. Strachocki wykorzystał fakt, że na terenach od Lublina po Rzeszów rozbudowywał się właśnie Centralny Okręg Przemysłowy, że oczy społeczeństwa, i - co ważniejsze - władz centralnych zwrócone były na tamte tereny i... zaszarżował na szczelbu ministerialnym...

W numerze z 10 sierpnia 1939 r. „Express Lubelski i Wołyński” informował wielkim, trzypiętrowym tytułem; „Teatr Lubelski C.O.P.-u powstaje w Lublinie. U progu nowego sezonu teatralnego”. Z artykułu wynikało, że powstaje teatr objazdowy dla potrzeb Lublina oraz miast Centralnego Okręgu Przemysłowego. Teatr Lubelski C.O.P. miał być autonomiczną sceną Teatru Wołyńskiego, stale obsługująca 25 miast od Siedlec po Radom, Starachowice i Stalową Wolę. Oprócz dotychczasowych świadczeń ze strony Magistratu miał otrzymywać miesięczną dotację od miasta w wysokości tysiąca złotych. Z Funduszu Kultury Narodowej przyznano subwencję jednorazową - 5 tysięcy złotych. Przede wszystkim jednak teatr miał się opierać na spodziewanych subwencjach z ministerstw Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego oraz Spraw Wojskowych. Plany repertuarowe przewidywały wystawienie w nadchodzącym sezonie 18 sztuk, w tym 3 dla szkół i 3 premier operowych. Początek sezonu zapowiadał Strachocki na 1 września. Wszystko było na jak najlepszej drodze, a ostateczne zalegalizowanie wszystkich dotyczących powstania nowej placówki spraw miało nastąpić pod koniec sierpnia podczas posiedzenia Rady Miejskiej.

Nie wiadomo, czy na posiedzeniu Rady Miejskiej zatwierdzono sprawę Teatru C.O.P.-u nie wiadomo, czy w ogóle doszło do jego zwołania. Sytuacja międzynarodowa komplikowała się coraz bardziej nad krajem zawisła groźba wojny.

26 sierpnia lubelska prasa podała dalsze szczegóły dotyczące teatralnego przedsięwzięcia. Dyrektor Strachocki prezentował nowo zaangażowany zespół rekrutujący się spośród aktorów ze znanych ośrodków teatralnych kraju. *Na scenie teatrów* - pisał „Express Lubelski i Wołyński” - *ujrzymy Panie: Halinę Buyno z Wilna, Krystynę Feldmanównę ze Lwowa, Jadwigę Mieczysławską ze Stanisławowa, Julię Kossowską, Jadwigę Plucińską, Irenę Starkównę z Łodzi, Irenę Ładosiównę z Torunia, Helenę Łopuszańską z Katowic. Z zespołu poprzedniego pozostały tylko Eleonora Ossowska i Halina Strumieńska.*

Znaczne zmiany zaszły również wśród panów. W Łucku pozostali: wierny temu miastu Piotr Orłowski, dalej Józef Maliszewski, Tadeusz Olderowycz, Edward Jeleński, Jan Orsza oraz Mikołaj Samochocki. Przybyli: Ludwik Barda z Bydgoszczy, Aleksander Bardini, który świeżo ukończył Wydział reżyserski, Edward Bystrzyński za Lwowa, Józef Kleje z Torunia,

Witold Lasocki, znakomity zarazem amant filmowy, którego Wołyń ujrzy w nowej wersji filmowej „Iwonki”, Władysław Lason z Wilna, Jan Leśniewski z Torunia, Józef Sawicki - niezrównany w rolach charakterystycznych, Janusz Snay z Katowic, Tadeusz Bujakiewicz z Częstochowy, Mieczysław Miczyński ze Stanisławowa.

Reżyserować mieli stale Ładosiówna, Strachocki, Bardini, Mieczysławski i Maliszewski, za scenografię był odpowiedzialny Tadeusz Kalinowski. W zapowiadanej repertuarze zwracały uwagę takie pozycje jak „Pygmalion” Shawa, „Wieczór Trzech Króli” Szekspira, „Maria Stuart” Słowackiego i „Gołębie serca” Galsworthy’ego. Nie w ciemność bity Strachocki, znający dobrze dotychczasowe stosunki lubelskie, zapowiedział przecież na otwarcie sezonu komedię Romana Niewiarowicza, „Dlaczego zaraz tragedia”. Zyskiwał w ten sposób i publiczność i wyrobionego widza, którego szachował twierdzeniem, że oto na nowo otwartej scenie wystawia współczesnych autorów polskich. Instynkt wytrawnego „antreprenera”, który na niejednej scenie piekł swój teatralny chleb, mówił mu, że w obecnej sytuacji międzynarodowej ludzie pragną przede wszystkim odprężenia, godziwej rozrywki. Reżyserię powierzył Irenie Ładosiównie, dwoił się i troił przy organizowaniu sceny, zaplecza, widowni, odpowiedniej reklamy. W wyznaczonym dniu premiery punktualnie o godzinie 20 15 kurtyna poszła w górę. Nie przewidział tylko Strachocki jednego. Że dzień pierwszego przedstawienia komedii, „Dlaczego zaraz tragedia” to zarazem pierwszy dzień wojny.

Irena Ładosiówna wraz z chorą matka, i z narzeczoną Józefem Klejerem przybyli do Lublina w połowie sierpnia.

Zamieszkali prowizorycznie w hotelu „Europejskim”. Zaraz też rzucili się w wir pracy nad przygotowaniem sztuki, która 1 września miała zainaugurować sezon. W pomieszczeniach teatralnych było rojno i gwarno, próby szły pełną parą. Między innymi któregoś dnia pojawiła się młoda, przystojna Halina Buyno z Wilna, niedawna absolwentka warszawskiego PIST.

W Lublinie - jak i w innych miastach Polski - panowała napięta atmosfera. Rano w teatrze pojawiały się gazety opatrzone wielkimi tytułami: „Krwawe starcia w Gdańsku”. „Pełna mobilizacja w Prusach Wschodnich”.

A równocześnie starano się jakby zapomnieć o nadchodzącym niebezpieczeństwie. Z wiadomościami o sytuacji międzynarodowej mieszały się sprawozdania z wiejskich dożynek, pisano o krystalizującym się projekcie powstania regionalnego studia radiowego w Lublinie.

31 sierpnia na ekranie kina „Corso” szedł najpiękniejszy poemat filmowy świata – „Ukochany” z Charlesem Boyer i Irene Dunne, kino „Apollo” reklamowało emocjonujący film sensacyjnych przygód na osi San-Francisco – Daleki Wschód pt. „Ucieczka w nieznane”. Tegoż dnia na łamach „Expressu Lubelskiego i Wołyńskiego” ukazała się zapowiedź

premiiery w Teatrze Lubelskim C.O.P., komedii, która w szeregu zabawnych scen, w splocie komicznych sytuacji pokazuje widzowi jak to teoria naukowa, wymknąwszy się z zacisza gabinetu uczonego do jego saloniku, wywołuje konflikt w życiu towarzyskim.

Aktorzy nie mieszkali już wtedy w hotelu „Europejskim”. Został on zajęty dla potrzeb wojska. Ładosiówna, Klejer, Buyno i kilku jeszcze aktorów przenieśli się do garderob teatralnych.

1 września dowiedziano się z radia, że Niemcy napadli na Polskę. Jak wszędzie, tak i w teatrze panowało ogromne podniecenie. Strachocki blady, wzburzony wiadomościami płynącymi z odbiorników radiowych, jeśli chodzi o sprawy teatralne zachował zimną krew.

Mimo wszystko, będziemy dzisiaj grać – oświadczył - To nasz aktorski, a w obecnej sytuacji przede wszystkim obywatelski obowiązek. Będziemy grać choćby nie było ani jednej osoby na widowni.

Kiedy kurtyna poszła w górą, aktorzy zobaczyli, że widownia było wypełniona po brzegi. Tragicznie brzmiał tytuł wystawianej sztuki w pierwszym dniu wojny. Ale wtedy nikt chyba o tym nie pomyślał. „Niewdzięczna” lubelska publiczność wypełniła salę kierując się jakimś patriotycznym porywem. Może też w tym ciężkim dniu ludzie odczuwali większą niż kiedykolwiek potrzebę bycia razem. Podające ze sceny polskie słowa widownia raz po raz przyjmowała burzliwymi oklaskami. Tego dnia na scenie niedoszło Teatru Lubelskiego C.O.P. wystąpili: Julia Kossowska, Irena Ładosiówna, Halina Strumieńska, Tadeusz Bujakiewicz, Edward Jeleński, Józef Klejer, Józef Maliszewski i Franciszek Lubelski.

Tymczasem w Warszawie, w Ateneum Stefan Jaracz odbywał próby „Żeglarza” Szaniawskiego - premiera zapowiedziana była na 5 września. W „Żeglarzu” Jan miał odtwarzać postać kapitan Nuta. Ale właściwą inaugurują sezonu miały być „Wesołe kumoszki z Windsoru” Szekspira w tłumaczeniu Adama Polewki, tłumaczeniu dokonany specjalnie dla Ateneum, z udziałem Mieczysławy Ćwiklińskiej.

5 września Jaracza oderwano od próby, został wezwany do rozgłośni Polskiego Radia. Tylko raz jeszcze w swoim życiu, miał stanąć przed mikrofonem. Teraz recytował strofy z poematu bliskiego każdemu Polakowi, pełnego jak żaden miłości do Ojczyzny – wybrał fragment, który zaczyna się słowami : „O roku ów! Kto ciebie widział w naszym kraju...”

5 września, w zapowiadany dniu premiery, podczas próby wołał Jaracza na bok administrator teatru Marymont i poinformował go *jakoby ze źródeł urzędowych, że rząd ewakuuje się do Lublina. Warszawa będzie oddana, opór poważny będzie dopiero na Wille. Uradziliśmy, żeby jądro teatru, składające się z kilku najbliższych współpracowników, wyjechało do Lublina, gdzie może będzie można prowadzić teatr*).*

Tego samego dnia wieczorem Stefan Jaracz z ojcem i córką Hanką, spodziewając się lada dzień dziecka, są już na Dworcu Wschodnim. Towarzyszą im Stanisława Perzanowska,

Chmielewski, ich córka, Marymont i Daniłowicz. Dopiero o pierwszej w nocy udaje im się wdrzeć do pociągu odchodzącego w stronę Lubna. W straszliwym ścisku jadą ponad dwie doby. Rankiem 8 września docierają do celu podróży, ale o tym później...

*) Fragment pamiętnika Stefana Jaracza.

Pierwodruk: „Kamena”, 1971, nr 5, s. 1,8.